Nr. 93. Kraków, Piątek 4 Kwietnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.
Adres dla telegramów: „KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Z rozpoczynającym się nowym kwartałem, upraszamy Szanownych Czytelników o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:

miesięcznie . . . . 1 złr.
kwartalnie . . . . 3 „
do końca roku . . . . . 9 „
Za odnoszenie do domu miesięcznie 15 cnt.

Na prowincji:

miesięcznie . . . 1 złr. 35 cnt.
kwartalnie . . . 4 „ — „
do końca roku . . 12 „ — „

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Rywale.

W XIX wieku, po ogłoszeniu praw człowieka, wobec gadatliwych parlamentów, przed któremi nieraz sami ministrowie są zmuszeni tłumaczyć się ze swych czynności, wreszcie pod okiem tego smoka straszliwego o miljonie nóg, rąk i źrenic, który się prasą nazywa — polityki zaborczej nie można prowadzić otwarcie, lecz trzeba ją zawsze jakimś humanitarnym celem upozorować. Tego wymaga przyzwoitość... Rosja dążąc do Stambułu, aby zatknąć na meczecie św. Zofji krzyż prawosławny, upewniała cały świat, że czyni to jedynie w zamiarze uwolnienia nieszczęśliwych Bułgarów z pod jarzma tureckiego; Anglicy bombardując Aleksandrję, mieli wrzekomo na celu tylko obronę europejczyków przed dzikiemi hordami Arabiego baszy; ze sztandarem nie mniej humanitarnym śpieszyli Francuzi tak do Tunisu, jak do Anamu, — słowem, cywilizacja nauczyła dziś wszystkich ukrywać wrodzoną drapieżność pod płaszczykiem obłudy. Prototypem współczesnych polityków, jest znany nam dobrze *Reineke* — Lis...

Z prawdziwym zapałem powitaliśmy Stanleya wypływającego z dziewiczych lasów czarnego kontynentu. Nie mamy najmniejszego powodu wątpić, że gdy spieszył przed dwoma laty w głąb Afryki, że wtedy nie miał innego celu na oku, krom ocalenia Emina baszy. Ale, któż zaprzeczy, że gdy wielkiego dzieła dokonał, że wówczas nowe myśli w głowie mu nie zaświtały? Już ongi, gdy wracał po odszukaniu Liwingstona, nie mógł on się dość nachwalić bogatych krain podzwrotnikowych; teraz miał sposobność lepiej im się przypatrzeć, a że rasa anglo-saksońska pożąda coraz świeższych zdobyczy, więc prostem następstwem tych myśli było pragnienie, iżby krainę między państwem Kongo a Wadelay ci posiedli, którzy dziś panują na wszystkich wodach i na wszystkich kontynentach. Takie pragnienie w przekonaniu świata, jest patrjotyczne, nawet wzniosłe... Lecz dążąc do tego celu, należy rzecz dobrze upozorować, ponieważ czasy gwałtownych conquistadorów dawno minęły, a dziś nadeszła epoka apostołów cywilizacji... O pozór zaś nie trudno; wszak Europejczykom na niczem dziś bardziej w Afryce nie zależy, niż na wytępieniu niewolnictwa... Jest więc płaszczyk dość przestronny, by się pod nim mogły ukryć chuci najbardziej drapieżne.

A podczas gdy w Anglji, towarzystwa handlowe układają już plan podbicia środkowej Afryki, równocześnie takie same plany snują handlarze berlińscy, boć i oni mają w Afryce, pod dowództwem Wissmana, swoją przednią straż, która od wschodu do tajemniczych bram krainy zwrotnikowej żelazną pięścią kołacze! I aby ten cel tem pewniej a prędzej osiągnąć, Niemcy pozyskali dla swych planów Emina-baszę i na czele karawany wysyłają go na dawne stanowisko do Wadelay. Czy ubiegną Anglików i posiądą pierwsi tę krainę cudowną? Rozstrzygać w tem byłoby zawcześnie. W każdym atoli razie można już teraz orzec, że przedsięwzięcie Niemców należy do najbardziej ryzykownych. Ze sprawozdania Stanleya wiemy, że droga od wschodnich brzegów, jakkolwiek krótsza, jest bez porównania niebezpieczniejszą niż droga prowadząca od Kongo, i na niej to zginął dr. Peters. Bardzo tedy być może, że taki sam los spotka Emina-baszę. Ale Niemcy znając energję i wytrwałość rasy anglo-saksońskiej chcą z czasu korzystać i pierwsi stanąć na miejscu.

Czekajmy więc cierpliwie i patrzmy na niezwykły pojedynek dwóch wielkich rywalów. Zobaczymy niedługo czy zwycięży Wissmann ze swemi kohortami, które lubią palić wioski murzyńskie a ich Kacyków wieszają na drzewach palmowych — czy też genjusz angielski, zdobywający największe obszary rozumem, przezornością i żelazną energją.

Słowo w sprawie socjalnej.

(Głos z miasta).

II.

Kto z nas nie zna położenia biednych dziewcząt, pracujących na życie? Wychowane na bruku, najczęściej w nieobecności rodziców, pracujących po za domem na ich wyżywienie, wyrastają na kształt dzikiej trawy, jak chcą, albo raczej jak mogą. Wieleż atoli jest między niemi takich, które rodziców naraz utracają, a wiele, co ich nigdy nawet nie znało. A te odosobnione dziewczęta, nie mogąc później tyle zarobić, ażeby się z tego utrzymać, cóż czynią? Jedne umierają... a reszta?! O tem i rozwodzić się nie warto, bo za dużo jest w życiu ofiar tego położenia, ażeby się taki mógł znaleźć, któryby sobie samemu odpowiedzieć na to nie umiał!

Zachodzi pytanie, jak temu zaradzić? Socjalista, teoretyk, wykrzyknie zaraz: „wymagać podniesienia płacy". Ten zaś, co za dobroczynność uważa rzucenie żebrakowi kilku groszy, które mu ciężyły w kieszeni, chętnie daje swego miedziaka, byle mu za to z przed oczu przykry widok się usunął! Ale wyżej już mówiłem: kwestja przywrócenia utraconej równowagi między kapitałem a pracą jest zadaniem kongresów, i na razie złemu nie jest się w stanie zapobiedz; wspomożenie zaś datkiem jest o tyle niepraktycznem, że datek ten musiałby być bardzo wielki, żeby same odsetki od kapitału mogły wystarczyć na zaspokojenie tego niedoboru; inaczej datek tylko na krótko dolę by polepszył, coby ją o tyle straszniejszą czyniło po jego wyczerpaniu.

Pobłażliwie zatem sądząc, uznaliśmy oba sposoby za szlachetne utopje i musieliśmy je odrzucić; a wychodząc z zasady, że nie jedna trudność, której wprost nie można pokonać, da się obejść, pótyśmy szukali, pókiśmy nie znaleźli.

Weźmy np. rodzinę robotników z kilku członków złożoną. Żaden z nich nie zarabia dostatecznie na swoje indywidualne utrzymanie, a przecież cała rodzina daje sobie radę, żyjąc ze wspólnego zarobku. Zkąd to pochodzi? Oto ztąd, że wydatki zmniejszają się przy wspólności wydatkowania.

W zespoleniu zatem sił, znajdziemy dla biednych dziewcząt środek, mogący je uratować; do tego zespolenia łatwo doprowadzimy, jeżeli będziemy im odnajmywali skromne stancyjki, w umyślnie dla nich urządzonych domach.

Gospodyni, czyli zarządczyni takiego schroniska, przyjmowałaby tylko dziewczyny moralnego prowadzenia. Żadnej zatem reguły, zupełna wolność i swoboda; ale jedynym warunkiem przyjęcia i pozostania: moralność prowadzenia się w domu i po za domem. Korzyścią zaś, jakąby osiągały przyjęte lokatorki, byłaby nietylko nadzwyczajna taniość, wynikająca ze wspólności użytkowania mieszkań i wiktuałów przez wielką ilość, ale i mimowiedna a mimowolna opieka moralna założycieli takiego schroniska.

W samej bowiem rzeczy, przypuśćmy, że pomieścimy tylko po 3 osoby w każdej stancyjce, w domu o mniej więcej 20 pokojach, i obliczmy jak mało wypadnie na osobę, jeżeli te 50, mniej więcej osób, trzeba będzie nakarmić i przenocować, a wtedy zdamy sobie dopiero dokładnie sprawę, jak prawdziwie praktycznie może się takie przedsięwzięcie rozwinąć.

To, com opowiedział, jest tylko założeniem, ale gdy to schronisko już raz istnieć będzie, to lokatorki same sobie prawdopodobnie większe zaprojektują ulepszenia, ze swoich składkowych pieniędzy. Czyliżby to było zbyt optymistycznem zapatrywaniem się, przewidywać, że one sobie n. p. wspólną bawialnię urządzą, a może zczasem i na kapliczkę się zdobędą. A wtedy, mając byt zapewniony, i miejsce gdzie przyjąć gości, znajomych a choćby i narzeczonego, a przytem i pewną opiekę moralną, uniknęłyby złych wpływów i pokus po za domowych, przedewszystkiem zaś jako lokatorki tego domu używałyby nieposzlakowanej reputacji, co nietylko im samym w życiu wielceby się przydało, ale co więcej, wytwarzałyby nadto u innych dziewcząt z miasta chwalebną emulacją o lepsze. A przy tem wszystkiem zwróćmy i na to jeszcze uwagę, że one by nie doznawały żadnego upokorzenia przez korzystanie z czyjejś jałmużny, bo za wszystkoby ze swoich uczciwie zarobionych pieniędzy płaciły.

Do urzeczywistnienia takiego projektu potrzeba jednak pewnych funduszów. Opłata czynszu zgóry za wynajęcie domu, zakupno choćby najskromniejszych mebelków, jakoteż i naczyń, opłata zarządczyni, pieniądz na pierwsze potrzeby, wszystko to razem wzięte dość znaczną stanowi sumę, a chociażby ona nie była tak wielką, iżby się zebrać nie dała, trudności tej jednak lekceważyć nie można, dlatego, że dopiero wtedy, po dokonaniu zebrania potrzebnych funduszów, projektowane schronisko dla robotniczek mogłoby być zaprowadzone.

Dotąd idzie to dość raźno; komitet już prawie sformowany, a zebrane pieniądze liczą się już na setki, powiedzieć jednak nie śmiem, ani kto do komitetu ma należeć, ani kto i wiele dał, bo prawdę powiedziawszy, do opowiadania tego wszystkiego nie miałem żadnego upoważnienia; zapaliłem się poprostu do pięknego projektu, bo jestem przekonany, że swojem założeniem mieć on będzie wielki wpływ na powiększenie dobrobytu i moralności klasy robotniczej żeńskiej, że zyska dla siebie uznanie nietylko w kraju, ale i zagranicą i będzie prawdopodobnie gdzieindziej naśladowanym.

W każdym razie pewny jestem, że inicjatorzy mają wszelkie prawo spodziewać się pięknych owoców z tego dzieła, i że długo będą się cieszyli skutkami swej pracy.

Bossuta.

Z prowincji.

(List „Kurjera Polskiego").

Sokal, dnia 31 marca.

W przedostatnią sobotę odbył się ozwarty odczyt w tutejszem kasynie. Miał go p. Bronisław Sokalski, inspektor szkół. Mówił o Słowackiego „Ojcu zadżumionych". Odczyt ten odznaczał się zarówno wykwitną formą, jak treścią.

Wczoraj odbył się wieczorek muzykalno-deklamacyjny, urządzony staraniem c. k starosty i tutejszego c. k. notarjusza pana Krausa, na rzecz ubogich miasta Sokala i ubogich uczniów. Brały w nim udział prawie wyłącznie siły miejscowe. Wypadł on co do strony artystycznej bardzo dobrze — a wynik pieniężny będzie niemniejszy.

Dziś dekorowano złotym krzyżem zasługi p. Romualda Kerczak Ostrowskiego c. k. adjunkta powiatowego. Odznaczenie to spotkało całkiem zasłużenie prawie czterdziestoletnią pracę urzędnika, który przeszedłszy ze służby patrymonjalnej do służby ściśle rządowej, pełnił ją rozumnie i nadzwyczaj gorliwie przez szereg lat bardzo długi. W południe odbyła się uczta na cześć dekorowanego w ubikacjach kasyna tutejszego, urządzona staraniem urzędników starostwa, w której kilkudziesięciu gości wzięło udział.

We wtorek wielkopostny ma wygłosić odczyt p. Józef Siedmiogrej, dyrektor szkoły wydziałowej w Sokalu, w kasynie naszem. Treścią odczytu ma być wzajemne oddziaływanie fauny i flory na siebie. Spodziewać się należy, że prelegent, zamiłowany w naukach przyrodniczych, zakończy szereg wielkopostnych odczytów, których urządzenie przypada w udziele tutejszemu c. k. sędziemu powiatowemu p. Dodackiemu, i pozostawi po sobie tradycję i dalszą praktykę takich odczytów.

Z krainy łez.

Z Ostrowa (powiat włodawski), piszą do *Dziennika Pozn.* dn. 24 marca:

„O trzy wiorstry od miasta Ostrowa znajduje się osada Jamy, zamieszkała prawie wyłącznie przez unitów. Jamy w dziejach osławionego „wozsojedinienija" zajmują miejsce niepoślednie. Mieszkańcy Jam oznaczają się przywiązaniem do Unji i z tego powodu narażeni byli na liczne prześladowania.

„Niedawno temu przybył do Jamy w nocy wójt z policją i z pisarzem gminy i rozkazał sołtysowi miejscowemu wezwać wszystkich tych unitów, którzy albo udawali się za granicę dla zawarcia ślubu, albo nie chcą chrzcić dzieci u popa.

„Gdy się wszyscy zebrali (w nocy), rozpoczęło się spisywanie protokółu, przyczem oświadczono zebranym, by w przeciągu 24 godzin ponowili śluby w cerkwi, czyli, jak się wyrażają popi, poprawili ślub i ochrzcili dzieci. Unici odpowiedzieli, że ślubu nie życzą sobie brać powtórnie w cerkwi, dzieci zaś niektóre są już ochrzczone przez księdza — resztę, jeśli im pozwolą, ochrzczą, lecz nie u popa, ale u księdza. „Wasze protokóły — odpowiedział im pisarz — zostaną oddane do sędziego śledczego".

„Tak więc, nie zważając na stanowczą decyzję senatu w kwestji ślubów, o czem pisałem w korespondencji poprzedniej, rozpoczną się nowe procesa o śluby krakowskie.

„Bawił u nas dwa dni urzędnik, prawdopodobnie Mirosław Dobriański. Mieszkał u unity, Michała Maleszczyka. Ubrany był po cywilnemu, starał się zawiązać stosunki z unitami i wybadać ich, ubolewał nawet nad ich losem, mówiąc, że car wcale nie wie, co się u nich dzieje. Gdy jeden z unitów zauważył, że w prośbach do cara i ministra spraw wewnętrznych wystawiali swe nieszczęśliwe położenie, i że od prześladowań chyba mógłaby ich oswobodzić wojna, urzędnik zanotował sobie imię i nazwisko unity.

„Unitom urzędnik dał do poznania, że zajmuje bardzo wybitne stanowisko i gdyby wiedzieli, kto on jest, zbliżaliby się doń na kolanach. Kazał odwieźć się do wsi Łucki, znajdującej się w gubernji lubelskiej, powiecie lubartowskim. Furmanowi wręczył kartkę, ażeby go nie zatrzymali strażnicy i powiedział, że oddawna nie doznawaliby już prześladowań, gdyby wiedzieli, do kogo się udać. Był on z żoną, która także bardzo wiele i chętnie rozmawiała z unitami, osobliwie z kobietami. Jesteśmy przekonani, że był to Dobriański i że za jego pośrednictwem rząd zamyśla unitów uwikłać w nowe sieci.

„Niedawno temu ludność Jamy była świadkiem nader gorszącej sceny. Umarłych unici grzebią sami w nocy. Otóż Izydor Kapitan, który, nie zważając na liczne prześladowania, wytrwał w unji i który najbardziej tego się obawiał, ażeby go nie pochował pop, umarł. Współbracia nie zdążyli go pochować, dowiedział się o tem pop miejscowy i z policją wtargnął do mieszkania, i nie zważając na płacz i lament rodziny, jak również i na opór mieszkańców, ciało nieboszczyka zabrał gwałtem i pogrzebał je na cmentarzu prawosławnym.

„Takie to sceny odbywają się dotychczas po upływie 15 lat od osławionego „wozsojedinienija", a odbywają się wówczas, gdy oficjalni historycy, jak Batiuszkow [1]), upewniają, że Chołmskaja Ruś jest od wieków krajem rosyjskim, że tam nie było i nie ma żadnych prześladowań religijnych, że rząd dążył tylko, stosownie do życzenia ludności, do oczyszczenia obrządku wschodniego i że wreszcie przyłączył unitów do prawosławia tylko na własne ich żądanie".

[1]) Od 1872 r. przy ministerstwie spraw zagranicznych pod redakcją Batiuszkowa wychodzi dzieło, będące stekiem kłamstw i oszczerstw. Dotychczas wyszło: Litwa i Białoruś, Wołyń, Chołmskaja Ruś.

Wiadomości polityczne.

Ugoda czesko-niemiecka.

Minister sprawiedliwości, hrabia Schönborn, bawi od kilku dni w Pradze i naradza się z drem Schmeykalem i z prezydentem krajowego Sądu wyższego, Temniczką, nad sprawą rozgraniczenia narodowych obwodów. Już od dłuższego czasu urzęduje wyłącznie tej sprawie poświęcona komisja, prace jej jednak rozwijają się bardzo powolnie, tak, iż można prawie powiedzieć, że całe zadanie leży jeszcze przed członkami komisji nietknięte. Nie można nawet zaręczyć, czy wyczerpujące sprawozdania będą gotowe przed otwarciem majowego posiedzenia Sejmu. Dzisiaj jest już rzeczą pewną, że zbierająca się w Wiedniu na 14 kwietnia konferencja, będzie naradzała się nad projektami: zmiany porządku wyborczego dla większej własności, podziału Rady szkolnej krajowej i Rady kultury krajowej, ustroju szkół mniejszości i narodowych kuryj. Członkowie konferencji, którzy wywierają wpływ na układanie projektów do ustaw, zapewniają, że zastosują je jaknajdokładniej do uchwał konferencji ugodowej.

Antysemityzm a liberalizm.

Wiener Allgemeine Zeitung donosi, że w Austrji górnej i w Tyrolu stronnictwo liberalne układa się z antysemitami. Chodzi o wybory do Sejmów. W Austrji górnej antysemici domagają się trzech mandatów z Lincu, z Enns i z Efferding. Stanowcza ugoda jeszcze nie zapadła, ale jest rzeczą prawdopodobną, że rokowania będą miały pomyślne wyniki. Rzecz prosta, że *Wien. Allg. Ztg.* nie posiada się z oburzenia na ten krok, zdaniem jej wysoce nietaktowny i niepolityczny. Wykazuje, że górno-austrjackim liberalnym powinno przedewszystkiem chodzić o zwalczenie klerykalizmu, a że antysemityzm a klerykalizm to jedno, więc byłoby to sprzeniewierzenie się sztandarowi stronnictwa etc. etc. Być może, że względem redaktorów *Wiener Allg. Ztg.* zarówno usposobieni są antysemici, jak i klerykalni, ztąd jeszcze jednak nic nie wynika, a już najmniej wspólność programów; dowodzi to jedynie wspólności instynktu samozachowawczego rasy aryjskiej.

Niemiecki parlament.

W tym miesiącu rozpoczyna się sesja niemieckiego parlamentu; jak się zdaje, potrwa ona dosyć długo i prawdopodobnie skończy się aż w miesiącach letnich. Dzienniki berlińskie już podają wiadomości o niektórych punktach obrad. Z pewnością przedłożony zostanie nowy projekt wojskowy, który zapewne zażąda niemałych sum i da temat do bardzo gorących i ożywionych rozpraw. Prawdopodobnie przyjdzie także pod obrady projekt utworzenia sądów przemysłowych, a w szczególności t. zw. urzędów pojednawczych. Wątpliwą jest rzeczą, czy wystarczy czasu do wygotowania odnośnych projektów na podstawie uchwał międzynarodowej konferencji robotniczej. Wreszcie utrzymują powszechnie, że przedłożony zostanie posłom nowy projekt polityki kolonjalnej, który ma być probierzem dla nowego parlamentu, pozostającego jeszcze zawsze wielką niewiadomą.

Szpieg niemiecki we Francji.

O ukaranym 3 letniem więzieniem za szpiegostwo we Francji poruczniku Niemayerze, donosi paryski korespondent do *Berl. Tageblattu* następujące szczegóły: „Jeżeli można wierzyć pismom francuskim, to porucznik Niemayer, który dawniej w armji niemieckiej służył jako porucznik w 17 pułku piechoty, następnie zaś zmuszony został do podania się do dymisji dla długów, by następnie wstąpić do oddziału szpiegów we Francji, złożył obszerne zeznania o swej „działalności" przed sądem francuskim w ciągu procesu, który toczył się przy zamkniętych drzwiach. Jak powiadają akta, był Niemayer, gdy go aresztowano, już na drugich wywiadach we Francji. Z listu wysłanego doń z Berlina, z książeczki zapisowej i innej jeszcze książki, jakie przy aresztowaniu u niego znaleziono, wynika, że Niemayer „zwiedził" w listopadzie i grudniu 1889 r. miasta Nancy, Luneville, Epinal, Remiremont i Saint Dié, że miał ciągłe stosunki z biurem informacyjnem niemieckiego wielkiego sztabu jeneralnego, i że z niego bezpośrednio odbierał rozkazy. Ostatni rozkaz, jaki otrzymał, opiewał, że ma zorganizować całą sieć szpiegów w fortecach północnej Francji. Przy wykonaniu tego rozkazu, miał skompromitować różne osoby. W tych dniach jeszcze aresztowano pewnego obywatela w Epinal, a u wielu odbyła policja rewizje. Niemayer, który pozował podczas przesłuchów na wielkiego patrjotę niemieckiego, skazany został na 3 lata więzienia i 1000 franków kary pieniężnej. Gdy mu odczytano wyrok sądu, zawołał: „Niech żyje cesarz!", a gdy to kilku sędziów przyjęło z uśmiechem ironicznym, dodał: „Mówię naturalnie: mój cesarz!" Niemayer, który przytrzymany został na pierwszej stacji linji kolejowej, prowadzącej z Thionville do Mezières w Audun le Roman, pełnił dawniej służbę wojskową w Mylhuzie i ma za żonę Francuzkę, która ma krewnych w Nancy. Wyrok wydany na Niemayera jest piątym z rzędu, jakie wydano dotąd we Francji na podstawie ustawy przeciwko szpiegostwu".

Z Belgji.

Konferencje w sprawie zniesienia niewolnictwa wloką się w Brukseli od pół roku blizko; Europa powoli zaczyna zapominać o tem, że się w istocie odbywa-

ją. W ostatnich czasach mówiono głośno, że delegowani po cichu rozjadą się do domów, nic nie sprawiwszy. Świeżo jednak nadchodzą znowu wiadomości, pozwalające spodziewać się jakiegotakiego załatwienia sprawy. Delegowany angielski Mertens i francuzki Bourée, przedłożyli projekt upewniający przyszłą kodyfikację jednakowych postanowień, kładących tamę morskiemu handlowi niewolnikami; projekt ten oparty jest na stanowisku ubezpieczającem interesa wszystkich mocarstw. Widocznie więc Francja i Anglja, które stały na dwóch zupełnie odmiennych stanowiskach, ostatecznie porozumiały się jakoś. W związku z konferencjami ma być zapowiedziana podróż króla belgijskiego do Anglji. W kołach dyplomatycznych zapewniają, że chodzi mu o uzyskanie poparcia w sprawie neutralności Belgji na wypadek zawikłań europejskich, o załatwienie kwestji usunięcia niewolnictwa w Congo i wreszcie o przygotowanie drogi do emisji nowej pożyczki Congo.

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZ Z ŻYCIA.

Napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Nie upłynęły dwa lata, a dawni mieszkańcy Borysławia gdzieś bez śladu zginęli. We wsi przybywało zato coraz więcej żydów; gdy zaś kopalnie z Drohobyczem koleją połączono, przypływ spekulantów i robotników był jeszcze większy. W całej wsi znalazło się tylko pięciu gospodarzy, którzy utrzymali się przy ziemi, a nawet także naftę czerpali. Robili oni majątki i z czasem mieli zostać bogaczami *). Byli to ci sami, którzy ongi z karczmy wyszli, gdy Jankiel proponował im, by mu swoje grunta sprzedali. Fedjo nie żałował, że nie wstąpił w ich ślady, bo jemu, jak powiadał, „nie było tak napisane“. Gospodarstwo szło ciągle źle, pieniędzy nigdy nie miał, ale mimo to pchał biedę, bo szlachetny szwagier Jankla nie żądał zwrotu pożyczonych pieniędzy, tylko regularnie co trzy miesiące dopisywał procenta i skrypt odnawiał.

Pewnego dnia, Fedjo, w chacie siedząc, ujrzał przez okienko kilku panów, chodzących po jego „obejściu“. Bynajmniej go to nie uderzyło, gdyż w teraźniejszych czasach niejednokrotnie obcy ludzie zapędzali się przed jego chatę. Siedział tedy obojętnie na dawnem miejscu. Panowie nad czemś radzili, brali ziemię do rąk, oglądali ją, wąchali, w końcu odeszli, do chaty jego nie wstąpiwszy.

Wieczorem tegoż dnia przyszedł Jankiel. Nie był on tu już dawno, więc też niespodziewane jego odwiedziny musiały Fedja uderzyć. Żyd zaczął mówić zdaleka, ogródkami, o trudnem położeniu gospodarstw w Borysławiu, które nie mogą znaleźć robotnika, ponieważ wszyscy w kopalniach siedzą, gdzie każdy z nich trzy razy tyle zarabia co przy roli, o wielkim braku pieniędzy i kredytu, skarżył się także na własne przedsiębiorstwo, które nie miało być rentowne, zakończył zaś propozycją, by mu Fedjo sprzedał całe swoje gospodarstwo. Chłop skrzywił się i głową pokręcił.

— Powiadacie, Janklu, że tracicie na tamtym kawałku, a chcecie więcej kupić...

— Bo chciałbym się ratować. Z naftą, mój Fedju, człowiek nigdy nie wie, jak stoi. W jednej studni jej niema, a o sążeń dalej bucha jak ze źródła. Z początku i u mnie coś się jej pokazało, ale teraz nawet tyle nie dostaję, żeby robotników zapłacić. Jakbyś mi resztę gruntu sprzedał, a niedrogo, możeby Pan Bóg dał, żebym odbił moją stratę.

— Nie, Janklu, ja już ziemi nie sprzedam — chłop stanowczo odpowiedział.

— Czemu, Fedju, czemu?

— Bo tę chatę nieboszczyk ojciec mi zostawili, w niej matka na świat mnie wydała, a ziemię sprzedawać to grzech!

— Grzech, powiadasz, a pożyczać i nie oddawać to nie grzech? — żyd przeciągle zapytał. A wiesz ty, Fedju, że memu szwagrowi jesteś już winien czterysta ośmdziesiąt papierków! Słyszałeś?.. czterysta ośmdziesiąt.

— Aż tyle? — chłop zdziwiony zawołał.

— Pewnie że tyle... Za sześć tygodni będzie termin, a że Szloma potrzebuje teraz gwałtem pieniędzy, pewnie nie będzie dłużej czekał. On już kilka razy chciał cię egzekwować, ale jam go zawsze uprosił... Gdy przyjdzie nowy termin, choćbym nie wiedzieć jak prosił, Szloma już mnie nie posłucha, bo i jemu ciężko. A co wtedy będzie, Fedju?

— Co Bóg da.

— Co Bóg da? Ja ci powiem, co będzie. Szloma skrypt zaskarży i wszystko ci zlicytuje. Przekonasz się, że wtedy całe twoje gospodarstwo pójdzie za półdarmo, gdy przeciwnie, dziś mógłbyś i dług zapłacić i jeszczeby ci w kieszeni dosyć zostało!

— Ziemi nie sprzedam, a jak termin przyjdzie, oddam Szlomie, co mu się należy.

— A zkąd weźmiesz pieniędzy? — zkąd?

— Co wam do tego!

Dotąd się nie zdarzało, by kiedy Fedjo tak lakonicznie, a przytem stanowczo Janklowi odpowiedział. Żyd zaniepokojony zaczął go tedy badać, koniecznie bowiem pragnął się dowiedzieć, na jakie pieniądze liczy. Najgorzejby było, gdyby komu innemu chciał swoją ziemię sprzedać. Jankiel wiedział, co ona była warta, więc też drżał, żeby mu się nie wymknął z ręki tak dobry interes. Bojąc się jednak, by chłop nie domyślił się, jaki niepokój nim miota, udawał obojętnego, i gdy Fedjo na kilkakrotne jego zapytania wciąż sucho odpowiadał, że dług zapłaci, lecz źródła, z którego zaczerpnie, nie wymienił, pomruczał coś jeszcze pod nosem, a potem zabrał się i wyszedł.

Nazajutrz Fedjo pojechał do lasu po drzewo, a Jankiel przez ten czas z Małanką konferował. Gdy mąż do domu wrócił, żona zaczęła się do niego łasić, przymilać, a gdy osądziła, że już zmiękł jak wosk, zapytała, zkąd weźmie pieniędzy na zaspokojenie żyda.

Fedjo odtrącił ją łokciem i sucho odrzekł:

— Już cię ten kasztan namówił, żebyś ze mnie wszystko wyciągnęła, ale niedoczekanie wasze! Jakbyście usłyszeli, pewniebyście mi popsuli!

Fedjo zrobił się w ostatnich czasach bardzo podejrzliwym, a żona już nieraz nalała mu gorącego sadła za skórę, więc jej najmniej ufał.

— Wolałabyś dzieci pilnować, niż żydowi służyć — zakończył i z chaty wyszedł.

Dzieci mieli już troje, jednego chłopca i dwie dziewczynki. Ojciec bardzo je kochał, ale matka wolała mizdrzyć się do starszych, niż męczyć przy dzieciach.

Fedjo wiedział, dlaczego w tajemnicy zachowywał źródło, które miało mu gotówki dostarczyć. Kilka tygodni temu, kłopocząc się, zkąd pieniędzy weźmie, trafił w miasteczku na pewnego żydka, który przyrzekł mu wyrobić pożyczkę w Banku. Żyd żądał jednak, by Fedjo o tem nikomu nie mówił, gdyż przedwczesnem rozgłaszaniem tej rzeczy mógłby jej zaszkodzić. Chłop milczał tedy i czekał na pieniądze z Banku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

*) To co tu piszemy, jest zupełnie zgodne z prawdą. (*Przyp. autora*).

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Herne w Westfalji dnia 30 marca. — Rozproszeni po Niemczech robotnicy polscy, dowiedziawszy się, że Braci naszej w Galicji głód grozi, zaczęli zbierać między sobą składki, aby pośpieszyć nieszczęśliwym z pomocą. — Tutejsze Tow. św. Stanisława zaprasza wszystkich Rodaków na wspólne „święcone“, które odbędzie się w pierwsze święto wielkanocne.

KURJER LWOWSKI.

* Rada szkolna odbyła posiedzenie dnia 24 marca, na którem załatwiono następujące sprawy:

Przyznano drugi dodatek pięcioletni nauczycielowi starszemu c. k. Seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie Piotrowi Prysakowi; przeniesiono w stały stan spoczynku Leopoldynę Schweitzerową, nauczycielkę szkoły ludowej żeńskiej imienia Elżbiety we Lwowie; zatwierdzono regulamin czynności c. k. okręgowej Rady szkolnej w Białej; przekształcono szkołę ludową żeńską w Zaleszczykach na trzyklasową; wyłączono gminę Wańkowice (pow. Rudki) ze związku szkolnego w Błozwi dolnej i zorganizowano w Wańkowicach osobną szkołę ludową; zorganizowano szkoły ludowe: w Zalesiu, Jacie (pow. Nisko), w Wypyskach (pow. Przemyślany), w Kupiczwoli (pow. Żółkiew), w Hurku (pow. Przemyśl), w Adamówce (pow. Jarosław); załatwiono sprawozdanie krajowego inspektora szkół z lustracji c. k. Seminarjów nauczycielskich męzkich w Rzeszowie, Tarnowie i Krakowie i szkoły wydziałowej żeńskiej w Krakowie; poruczono naukę kaligrafji w ruskich klasach paralelnych w gimnazjum w Przemyślu, suplentowi tego zakładu, Janowi Malinowskiemu; zamianowano Wiktora Schmidta, suplentem gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie.

* Strejk kominiarzy trwa dalej, gdyż czeladnicy w liczbie 23 nie powrócili dotychczas do roboty. We wtorek zebrali się wszyscy majstrowie kominiarscy w prezydjum magistratu i na żądanie p. prezydenta miasta oświadczyli, iż gotowi są, aż do czasu utworzenia 6 okręgów kominiarskich, podwyższyć wszystkim czeladnikom płacę tygodniową o jednego guldena. Pan prezydent zakomunikował to oświadczenie deputacji czeladników, wzywając do podjęcia na nowo roboty, czeladnicy jednakże widocznie nie są zadowoleni z tego projektowanego ustępstwa, gdyż dotychczas nie powrócili do robót, które wykonują obecnie majstrowie z chłopcami, t. zw. „uczniami“, w liczbie 18. Na podstawie informacyj zasiągniętych w biurze przemysłowem magistratu, *Dziennik Polski* stanowczo oświadcza, że sprawy kominiarskie tak długo nie będą uporządkowane dopóki kominiarze nie będą tworzyć osobnej korporacji. Do tej chwili cech kominiarski utworzony jest na podstawie ustawy z roku 1859, a organizacja jego jest zupełnie wyjątkową. Do cechu tego należą kominiarze z Galicji, Bukowiny, północnych Węgier i części Besarabji. Otóż członkowie tego cechu zjeżdżają raz na rok do Lwowa i wtedy odbywają się wyzwoliny terminatorów. Obecnie tedy kominiarze lwowscy otrzymają rozkaz wyłączenia z cechu wszystkich majstrów zamiejscowych i utworzenia korporacji lokalnej, na podstawie ustawy przemysłowej z roku 1883. Nim to jednak nastąpi, spodziewamy się, że władza przemysłowa starać się będzie sprawę tę pomyślnie załatwić, tem bardziej, że żądania czeladników kominiarskich są w większej części zupełnie słuszne i wcale niewygórowane. Przedewszystkiem zaś należałoby ograniczyć liczbę chłopców, którymi obecnie posługują się majstrowie. Jeden z tutejszych majstrów p. Louis trzyma jednego czeladnika i sześciu terminatorów. Zdaje się, że do tego zbyteczne są wszelkie komentarze. Również niesłuszną jest rzeczą, aby wdowy po majstrach miały prawo prowadzenia tego interesu na swój rachunek.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Jasionów dnia 30 marca. — Dziedzic tutejszy p. Władysław Gniewosz doznał z powodu zeszłorocznej posuchy ogromnej straty w swych dobrach, a mimo to nie odmawia on pomocy biedniejszym od siebie. Jeszcze w styczniu b. r. polecił p. Gniewosz swym leśniczym, aby ubogim włościanom w miarę potrzeby wydawali bezpłatnie kwity na opał. Zaś we wsi Kontach zaprowadził p. G. w lutym b. r. we dworze swym kuchnię dla włościan, w której co dzień 30 najbiedniejszych ludzi dostaje chleb i ciepłą strawę, a dla innych 30 rozdają we dworze codziennie chleb i mleko. Tutejszy komitet ratunkowy udał się do p. G z prośbą o pomoc dla głodnych w naszej gminie, i natychmiast przysłał zacny obywatel asygnatę na 5 korcy jęczmienia nasiennego, 30 korcy kartofli i przedłużył wydawanie bezpłatnych kwitów na opał dla biednych aż do żniw. Za tę szlachetną dobroczynność składa miejscowy komitet ratunkowy p. Władysławowi Gniewoszowi najszczersze podziękowanie.

* Jarosław dnia 31 marca. — Nasza powiatowa kasa dla chorych odbyła 29 marca posiedzenie zarządu, na którem dokonano wyboru przewodniczącego w osobie p. Jana Ludwika Wisłockiego w miejsce ustępującego ks. Jerzego Czartoryskiego; zamianowano oraz sekretarzem Józefa Zacharskiego. Przedłożone sprawozdanie z dotychczasowej czynności zarządu, według którego przychody wynosiły kwotę 724 złr. 31 ct., a rozchody 278 złr. 67 ct., przyjęto do wiadomości. W kasie oszczędności Towarzystwa zaliczkowego w Jarosławiu ulokowano na 4% kwotę 350 złr. Przyszłe posiedzenie 14 kwietnia.

* Sambor dnia 30 marca. — Odbył się tu onegdaj pod opieką hr. Julji Dzieduszyckiej raut na korzyść dotkniętych głodem. Bufet zastawiony w kasynowej sali, składał się z 4 stołów, pierwszy obsługiwały podpułkownikowa Albrechtowa i porucznikowa Babo. Gospodyniami drugiego stołu były pani Przetocka, żona inżyniera powiatowego, i panna Kalapus. Trzecim stołem zawiadywały panie: Pullman, żona lekarza, i młodsza panna Kalapus. Przy czwartym stole urzędowały: pp. Dzieduszycka, Gubatta i Irzyczek Maciejowska. Córeczka pani Dzieduszyckiej, maleńka Musia, sprzedawała bukieciki fiołków. Prócz tego należały do komitetu panie Sobotowa i Łaszkiewiczowa. Po koncercie muzyki wojskowej 77 pułku piechoty, personal p. Biberowicza, dyrektora teatru ruskiego, wykonał 3 numera: duet „Zaporożec nad Dunajem“ (panna Kazimiera Radkiewicz i Janowicz), deklamację „Dobosz“ (Janowicz) i duet z „Wesołej wojny“ (panna Radkiewicz i Olszański). Artyści wystąpili w kostjumach narodowych. Dochodu było 500 złr.

KURJER EKONOMICZNY.

* Towarzystwo zaliczkowe urzędników pocztowych na walnem zgromadzeniu członków odbytem w ubiegłą niedzielę, zatwierdziło przedłożone za rok 1889 rachunki Towarzystwa i udzieliło z nich absolutorjum dyrekcji. Towarzystwo liczyło z końcem roku 1887 członków 675 z kwotą 41.156 złr. wpłaconych udziałów i z funduszem rezerwowym w kwocie 3.642 złr. Zysk czysty za rok 1889 wykazuje bilans w sumie 2.173 złr., z którego po przydzieleniu do funduszu rezerwowego kwoty 217 złr, przeznaczono resztę na 5 prct. uposażenie udziałów. W uzupełnieniu Rady nadzorczej Towarzystwa wybrano jej członkami pp.: Chruszczewskiego, Łozińskiego, Gajewskiego, Kierniga, Dwornikiewicza, Hryniewicza i Brassona. Do komisji rewizyjnej weszli pp.: Andraszek, Dobija i Reich.

* Nowa roślina warzywna (*Stachys tuberifera*), należąca do gatunku bulwiastych (kartofli) została sprowadzoną z Japonji. Uprawieniem jej zajęły się zarząd ogrodu botanicznego w Berlinie i pruskie stowarzyszenie ogrodnicze. Rezultat jest dotychczas znakomity; znawcy twierdzą, że stachys, nie wymagająca żadnego starannego pielęgnowania, rosnąca na każdym gruncie, stanie się, podobnie jak kartofel, niezbędnym środkiem spożywczym — tem więcej, że ma smak daleko delikatniejszy aniżeli kartofel i jest wydatniejszą; z jednego krzaka bowiem można mieć od 100—300 bulw, długich 4—10 centm., a szerokich 2—5 ctm. Uprawa jest bardzo prosta: stachys sadzić można od połowy lutego do połowy kwietnia (w Niemczech, u nas chyba później) i to kładzie się w ziemię 2—3 sztuk obok siebie w głębokości 10 ctm., a w odstępach 30—40 ctm. Stachys zaczęli już uprawiać we Francji i Anglji, a wiadomości stamtąd potwierdzają przymioty nowego warzywa.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna zamianowała: stałego nauczyciela szkoły etatowej w Drohobyczce. Franciszka Krupę, pełniącego obowiązki tymczasowego nauczyciela w Grochowcach, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Grochowcach; tymczasowego nauczyciela Franciszka Sobolewskiego, w Mszanie górnej, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filialną w Laskowej; tymczasowego nauczyciela Władysława Lewickiego, w Witkowie starym, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Witkowie starym; tymczasowego nauczyciela Piotra Mroczkowskiego, w Nieznanowie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Nieznanowie; tymczasowego nauczyciela Karola Heydera, w Kamionce wielkiej, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kamionce wielkiej; rzeczywistego nauczyciela cztero-klasowej szkoły etatowej w Turce, Michała Łuzeckiego, stałym nauczycielem kierującym cztero-klasowej szkoły etatowej w Turce.

KONKURSY.

* Wakują posady nauczycieli w Gródku: I. Przy 3 klasowej szkole mieszanej w Janowie posada nauczyciela młodszego, względnie nauczycielki młodszej z płacą roczną 200 złr. i 10% na pomieszkanie. II. Przy 1-klasowych szkołach etatowych z płacą roczną 300 i wolnem pomieszkaniem: 1) w Dobrostanach, 2) Jaśniskach, 3) Łozinie, 4) Malczycach, 5) Rokitnie. III. Przy 1 klasowych szkołach filjalnych z płacą roczną 250 złr. i wolnem pomieszkaniem w 1) Bartatowie, 2) Kamienbrodzie, 3) Ubercach Niezabitowskich, 4) Wołczuchach, 5) Zaszkowicach. W 3-klasowej szkole w Janowie i w 1 klasowej szkole filjalnej w Wołczuchach językiem wykładowym jest język polski, we wszystkich zaś innych szkołach język ruski. Podania wnosić można do 15 maja b. r. do Rady szkolnej okręgowej w Gródku. — (Patrz nr. 76 *Gaz. Lwowskiej*).

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 31 marca. — Ustawy antypolskie dają się samym Niemcom we znaki. Mianowicie nauczyciele ludowi, skazani na tresowanie w niemieckim języku Polaków, tracąc często cierpliwość, narażeni są na różne przykrości. Świeżo toczył się bardzo przykry proces w sądzie leszczyńskim. Oskarżonym był nauczyciel z Oporówka, p. L., tym razem Polak katolik, o pobicie w szkole za niemieckie rachunki chłopca z Oporewa, wskutek czego tenże dłuższy czas chorował. Rzecz wlokła się od roku. Występowało kilkunastu świadków, między nimi większa połowa dzieci szkolnych, które niestety świadczyć musiały przeciwko swemu nauczycielowi. Pan L. miał chłopca uchwycić za włosy, uderzać głową o wielką czarną tablicę, która pękła i spadła na chłopca, nadto kopać go nogami i t. d. Prokurator wnosił o 60 marek kary, przyczem ubolewał, że musi oskarżać nauczyciela, który ma bardzo pochlebne świadectwa od inspektora powiatowego i królewskiej rejencji za skuteczne uczenie niemieckiego języka i patrjotyczne niemieckie usposobienie. Sąd skazał pana L. na 10 marek kary. — Jak w Niemczech, tak i u nas, pisze *Orędownik*, ogarnął całą klasę pracującą ruch, domagający się lepszego wynagrodzenia pracy. Na poniedziałek murarze i cieśle zapowiedzieli ogólny strejk. Murarze już oddawna naradzali się, ażeby w imieniu wszystkich towarzyszy mularskich zażądać podwyższenia płacy. Narady te pozostały chwilowo bez wszelkiego rezultatu. Z odezwy cechu szewskiego dowiedzieliśmy się, że i szewska czeladź dopomina się większej płacy i grozi strejkiem. Drukarze odbędą dziś wieczorem naradę, na którą zawezwali także właścicieli drukarń, ażeby żądać wyższej płacy. Cała nasza tak zwana dziś klasa robotnicza, zajmuje się własną kwestją socjalną, zestawia ceny żywności, ubioru i mieszkania z taryfą opłaty i oblicza, o ile przy tem wyżyć może. Kwestją socjalną przepełnione jest dzisiaj całe powietrze, nie dziwić się zatem, że i nasi myślą o sobie i nad sobą. W ruchu tym chodzi głównie o płacę dzienną, u cieśli i murarzy także o tak zwany dzień normalny, to jest o ilość godzin pracy dziennej. Przedsiębiorcy żądają, aby praca trwała 11 godzin na dzień, robotnicy zaś chcą pracować tylko 10 go-

WOJTEK OD CHICAGO

11) przez

EDMUNDA S. NAGANOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy)

Daleko i szeroko rozlegał się śpiew kilkuset chłopów i kobiet. Skończyli litanją i modlitwy, i „wieczny odpoczynek“ i „Witaj, Królowo“ — przycichli w końcu, ale klęczeli na szosie, nikt o powrocie do wsi nie myślał. Na widokręgu rozwidniało, zarumienił się wązki pas nieba, i można było widzieć zdaleka lud klęczący dokoła wielkiej kupy, na której coraz wyraźniej bielała zgrzebna już koszula nieboszczki.

Naraz, z pobliskiego Dolska, dał się słyszeć nowy tentent koni i szczęk regularny. Wkrótce, na białej szosie zaczerniało. Lud słyszał i widział, ale się z miejsca nie ruszył, choć między nim były i dzieci... Szparkim kłusem nadjechał oddział dragonów, pod komendą dolskiego becyrksfeldfebla — a za dragonami jechał bryczką komisarz z malachowskim sołtysem, Niemcem.

Komisarz stanął w bryczce i zawołał na lud, rozkazując mu rozejść się do domów.

Nikt się nie ruszył. Wtedy urzędnik pruski powtórzył rozkaz, grożąc rozstratowaniem ludzi przez konie. Lecz i groźby nikt nie usłuchał. Dzieci tylko, klęcząc i leżąc, gdzie które było, płakały głośno. Wysiadł więc komisarz z sołtysem i chciał się zbliżyć do kupy, na której leżał siny trup Chowalikowej. Ale lud na klęczkach zwarł szeregi i nie dopuścił ich, tworząc mur szeroki dokoła umarłej i Wojtka. Powtórzył groźbę feldfebel, a gdy nie poskutkowała, dał komendę dragonom...

Między ludem powstał krzyk, a konie dragońskie stawały dębem i wzbraniały się ruszyć z miejsca na żywą zaporę. Sam więc feldfebel, zzieleniały wściekłością, dobył szabli, wbił koniowi ostrogi i wpadł między lud, blizko kupy kamieni — a za nim krzyk przeraźliwy rozdzierał powietrze... krzyk matki rodzącej, z piersią rozbitą ostrem kopytem konia!

Wtenczas cień śmierci rozchwiał się z ponad tłumu. Lud wstał i wstał Wojtek — i znów chwycił ciało matczyne w ramiona, podniósł i uniósł z kupy kamieni.

Szczegół okropny: oczy nieboszczki pozostały szeroko otwarte, tak, jak były przed samym zgonem... tylko pełne kamiennego majestatu śmierci. Na ich widok, zbladł pruski żołdak i byłby stracił wszelką przytomność, gdyby przypadający doń komisarz nie przemówił coś stłumionym głosem. Feldfebel wrócił do dragonów i rozkazał im zamknąć szosę od strony Dolska. Kilkoro ludzi obstąpiło jęczącą głośno kobietę, a reszta szła za Wojtkiem. Niósł on dalej trupa matki — niósł ku miasteczku, sam pierwszy na przód, tuż za nim Nastka, za niemi lud. Kiedy doszli do szeregu dragonów, ustawionych w poprzek drogi, komisarz z jednej strony, a feldfebel z drugiej krzyczeli, by lud z umarłą wrócił do Malachowa — wystawiali mu, że procesja taka, to bunt — że, im więcej ściąga do siebie okolicznych, tem ich cięższa czeka odpowiedzialność i kara. Ale lud ich słuchał obojętnie i patrzał na Wojtka. Tenże zbliżył się z ciałem do koni i podniósł trupa... równocześnie feldfebel dał jakiś rozkaz i dragoni imali się szabel — lecz zanim ich mogli dobyć, konie pierwszego szeregu, zgrozą bezwątpienia instynktowo zdjęte, cofnęły się przed trupem i chrapiąc, cofały się — a Wojtek kroczył naprzód, przy nim Nastka, za nimi lud. Minąwszy dragonów i bryczkę komisarską, chłopi i kobiety poczęli chórem śpiewać poranny „Anioł Pański“ — i ze śpiewem tym doszli do miasteczka, przeszli rynek, i za Wojtkiem stanęli przed bramą kościoła. Mieszczki po kamienicach otworzyły okna, ludzie się z ulic zbiegali, widząc niezwykły obchód pogrzebowy. Ktoś już do organisty po klucze pobiegł kościelne — ktoś inny na probostwo podążył i, w niespełna dziesięć minut, ciało Chowalikowej leżało złożone na kamiennej posadzce, przed wielkim ołtarzem. Lud je otoczył, napełniając świątynię — a przed kościołem stał cały szwadron dragonów z dobytemi szablami, z feldfeblem na czele, bezradnym.

. . . .

Kiedy, w opowiadaniu swojem, Dr Wojtek do tego mniej więcej doszedł punktu, otarł łzy, które od chwili już lały się mu z oczu, zdjął kapelusz, schylił głowę i długo się zamyślił. Ja mu nie przerywałem milczenia. Widziałem go na jawie, niosącego zwłoki matki na czele ludu — i taki mi się wydał ogromny, i taki święty w tajemniczej głębi swej prostej duszy, i taki szczery polski tu w obczyźnie, gdzie krajowcowi dość jest sponiewierać policjanta, by sobie zdobyć tytuł patrjoty... że (taki to człowiek jest nędzny!) pozazdrościłem mu tej wielkości, i tej prostoty, i tej polskości, którą zachował „szwabom na złość“, do szpiku kości!

— Ano! rzekł w końcu, kładąc kapelusz na bakier — nigdy nie myśleć! Matusięśmy na probostwo zanieśli i we dwa dni w Dolsku pochowali... Ale mnie komisorz wziął do dziury i tamem siedzioł, *jest*, aż mnie do Śremu na kryminoł stawili. Sołtysiok malachowski na mnie zaświadczył, żem to niby, kiedy matusia konali — wieczny odpoczynek! — ponioza księdza jegomości do nich puścił, a potemem Prusoka w izbie w pysk chlasnął, a potemem nieboszkę — wieczny odpoczynek! — do inakszej parafji z ludem nosił, co i luda tyle się zlazło, że z tego był niby taki aufsztand! *Ol rajt*, inoby oni tak tam zrobili, za wodą — adyby ich, Boże dopuść! kożden wolny obywatel hamerykoński za nogi wyćpił i w antlantyski *Oszen*, niby te robactwo wysypoł!

(Dalszy ciąg nastąpi).

dzin. Nie można powiedzieć, żeby ruch ogarniający naszą klasę robotniczą przybierał charakter ostry i niebezpieczny. Owszem tak po stronie robotników jak pracodawców widać wiele umiarkowania, wzajemnej wyrozumiałości i dobrej woli Pracodawcy uznają, że wyżycie jest dziś trudne, nie odmawiają wcale robotnikom prawa koalicji i słuchają ich przedstawień. O ile słyszymy przedsiębiorcy murarscy i ciesielscy robią co mogą i podwyższają z własnej pobudki płacę tam, gdzie to mogą uczynić bez własnej straty. godzą się nawet ogólnie na podwyższenie płacy do pewnej wysokości.

KURJER WARSZAWSKI

* Warszawa nigdy nie zadaje fałszu swojej reputacji jako miasta najdobroczynniejszego, niezawodzącego nigdy, ilekroć idzie o poparcie rzeczy dobrej, celu szlachetnego. Przedstawienie *Halki* na rzecz szpitala pragskiego było literalnie przepełnione; szpilki, jak to mówią, nie było gdzie wetknąć.

* Dyrektor trupy francuskiej, goszczącej obecnie w teatrze Michajłowskim w Petersburgu, p. Delorme, w liście pisanym do jednego ze znajomych zawiadomił, że w powrocie do Francji zamierza zatrzymać się w Warszawie, celem dania kilku przedstawień. Przejazd trupy francuzkiej nastąpi w początkach maja.

* Bohater szeregu ponurych dramatów w londyńskiej dzielnicy Whitechapell, posłużył jednemu z tutejszych pisarzy za temat... farsy. Sztuka pt. „Kuba rozpruwacz“ będzie graną w czasie tegorocznego sezonu na scenie Wodewilu.

KURJER BERLIŃSKI.

* Jakim sposobem dr Schweninger, lekarz mało wzięty, został nadwornym i jedynym doktorem „żelaznego księcia“, o tem opowiada najwiarogodniejsza anegdota. Kanclerz cierpiał na dokuczliwą podagrę i na rozstrój silny nerwów, dużo pracował, dużo pił, jadł i palił, a lekarzy wręcz nie słuchał. Ktoś poradził mu wezwać bawara, dra Schweningera. Ten jął najpierw wypytywać kanclerza o szczegóły z przeszłości, o stanie jego zdrowia przed laty... Kanclerza zirytowało to i niedyskretnego lekarza nazwał... osłem. „W takim razie — odrzekł tenże — szkoda, że wasza książęca mość nie sprowadziłeś do siebie konowała, bo ten pacjentów swoich nigdy o nic nie pyta!“ Śmiała ta odpowiedź tak podobała się Bismarckowi, że odtąd dr. Schweninger stał się nieodstępnym jego lekarzem, a nawet wkrótce zaufanym przyjacielem

* „Kladderadatsch“, znane humorystyczne pismo berlińskie wydało album zawierające 300 rysunków, których bohaterem był Bismarck w ciągu ostatnich lat czterdziestu. Jestto bezwątpienia jedno z najciekawszych wydawnictw obecnych.

KURJER PARYSKI.

* Pewien młody uczony portugalski C spotkał się przed paru dniami w Bibljotece narodowej w Paryżu z drugim uczonym, Francuzem, wieku lat 60-ciu, p. R, znanym jako „Ojciec Mikołaj“. Przydomek ten został mu nadany przez służbę bibljoteki, której kazał sobie odsień podawać dzieła alchemika Mikołaja Flamel.

W toku rozmowy stary uczony począł dowodzić młodemu, iż zna sposób zamieniania wszystkich kruszców na złoto i ofiarował się dowieść mu to, gdyby p. C. chciał go odwiedzić. P. C. zgodził się chętnie i obaj udali się na ulicę Saint Jacques, gdzie p. R. zajmuje skromny lokal na piątem piętrze starego jakiegoś domu. Weszli do laboratorjum, zarzuconego rozmaitemi przyrządami i retortami. Stary uczony wrzucił do jednej z nich kilka kawałków żelaza i zaczął je smażyć W pół godziny potem wyciągnął z tygla dwa czerwone kryształy i pokazując je panu C. twierdził, że to złoto. Lecz roztwór ten niepodobny był wcale do kosztownego kruszcu P. C. począł żartować; stary uczony w napadzie szalonego gniewu uderzył z całej siły młotkiem po głowie swego oponenta C. jął uciekać. R puścił się za nim w pogoń, wygrażając tym, którzy wybiegli na krzyk rannego i chcieli zatrzymywać napastnika. Policjanci zdołali wreszcie wyrwać mu młotek i zaprowadzili go do biura policji; tu okazało się, że R dostał obłędu. Zawieziono go natychmiast do szpitala obłąkanych. Rana p. C jest głęboka, lecz nie niebezpieczna.

KURJER AMERYKAŃSKI.

* Gladstone wygłosił dwie wielkie mowy na zgromadzeniu architektów i budowniczych w New-Yorku. Więc wyjeżdżał z Anglii sędziwy mąż stanu? Nie, bynajmniej. Dwie jego mowy, umyślnie napisane wygłosił w zastępstwie Gladstone'a... fonograf przywieziony z Anglii do Ameryki. Zgromadzenie przyjęło słowa Gladston'a grzmiącemi oklaskami!

VII. Zjazd nauczycieli szkół wyższych w Krakowie.

Żywą dyskusję obudził na onegdajszem popołudniowem posiedzeniu zjazdu referat ks. dra Pechnika w sprawie egzaminów dojrzałości. Referent postawił następujące wnioski:

1) Przy egzaminie dojrzałości nie należy uwalniać uczniów z żadnego przedmiotu nauki gimnazjalnej z wyjątkiem historji naturalnej. 2) Przy egzaminie dojrzałości należy domagać się jedynie takich wiadomości, które każdy wykształcony człowiek zawsze winien zachować w pamięci. 3) Rzeczy najważniejsze i zasadnicze należy powtarzać w miarę potrzeby po kilka lub kilkanaście razy w klasie ósmej, co okazuje się szczególnie nieodzownem przy nauce fizyki i historji.

Pierwszy głos w dyskusji zabrał prof. Krotowski, żądając większego uwzględniania nauki religji w szkołach średnich, gdyż dziś jest ona traktowaną w gimnazjach po macoszemu.

Mowca przypuszcza, że gdyby egzamin z religji więcej zaważyć miał przy maturze, gdyby się z tym przedmiotem więcej liczono, w takim razie młodzież garnęłaby się do niej chętniej i traktowała poważniej. Referent przeto wnosi:

1) Walne zgromadzenie wyraża przekonanie, że przy egzaminie dojrzałości religja winna stać na pierwszym planie.

2) Co do innych zmian, wydział przedłoży odpowiednie wnioski na przyszłym zjeździe po porozumieniu się z Kołami.

3) Nad resztą punktów referatu przejść do porządku dziennego.

Prof. dr. Morawski i ks. dr. Bukowski gorąco popierają wnioski prof. Krotowskiego, a prof. Tomaszewski radzi wstrzymać się z uchwałą powyższych wniosków do wyniku obrad specjalnej ankiety w sprawie matury, którą minister oświecenia do życia powołał.

Po krótkiej dyskusji, utrzymały się przy głosowaniu punkta:

Drugi i trzeci referatu ks. dra Pechnika, wnioski zaś prof. Tomaszewskiego i prof. Krotowskiego nie uzyskały potrzebnej większości głosów.

Z kolei przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym obrany został niemal jednogłośnie rektor Piętak, który dziękując za nowy dowód zaufania, jakim go zgromadzenie po raz trzeci darzy, oświadcza, iż nie może obecnie przyjąć tak zaszczytnego stanowiska, i prosi o dokonanie ponownego wyboru prezesa.

Prof. dr. Morawski zanosi prośbę do prof Piętaka, aby się nie zrzekał przewodnictwa, które dotąd z taką korzyścią dla Tow piastował, a ewentualnie dał się zastąpić do przyszłego zjazdu przez wiceprezesa prof. Sołtysika, co też zgromadzenie uchwaliło.

Do wydziału wybrani prawie jednomyślnie pp.: 1) Czernecki Józef, 2) dr. Kruczkiewicz Bronisław, 3) Librewski Stanisław, 4) Łuczakowski Konstanty, 5) Parylak Piotr, 6) Próchnicki Franciszek, 7) dr. Radziszewski Bronisław, 8) Rawer Karol, 9) dr. Samolewicz Zygmunt, 10) Skupniewicz Józef, 11) Soleski Józef, 12) dr. Warmski Mieczysław.

Po przekazaniu kilku wniosków Wydziałowi Towarzystwa, uchwaliło zgromadzenie wniosek dra Leo, aby prowincjonalne Koła gorąco wpływem swym popierały działalność krak. Towarzystwa oświaty ludowej przez zakładanie filij w ogniskach prowincjonalnych. Następnie rektor Piętak podziękował uczestnikom za żywy udział w obradach zjazdu, który niewątpliwie odda rzetelne usługi sprawie wychowania publicznego w kraju, a na dowód, że i po za Krakowem wielu członków, którym okoliczności na zjazd przybyć nie pozwoliły, niemało się jego przebiegiem interesowali, odczytuje następujący telegram nadesłany ze Lwowa:

Chociaż ciałem dalecy, jednak blizcy duchem,
Braterskie Wam ze Lwowa ślemy pozdrowienie,
Wspólna praca nas łączy ściślejszym łańcuchem,
Szczęść Boże! Niechaj żyje siódme Zgromadzenie!

Próchnicki, Biesiadzki, Kubala, Rawer, Fiderer, Filipowski, Niementowski, Klak, Terlikowski, Majerski, Gutwiński, Konarski.

Prezes krak. Koła, prof. Morawski, dziękuje zamiejscowym uczestnikom za łaskawe przybycie na zjazd, w pierwszym rzędzie zaś członkom Rady szkolnej krajowej i pp. inspektorom, „którzy — jak się wyraził mowca — jak bogowie z Olimpu zeszli między nas zwykłych śmiertelników“. Po podziękowaniu prof. Winkowskiego dla rektora Piętaka, za dzielne przewodnictwo obradom, zjazd został zamknięty. Bodajby owoce, jakie wydał, jak najprędzej plon przyniosły.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 4 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Izydora, biskupa. Pochodził z Hiszpanji, ze znakomitych rodziców. Wybrany został na biskupstwo Sewilskie po bracie swoim św. Leandrze. Przez lat blisko 40 sprawując urząd pasterski, walczył też pismami swojemi przeciwko herezji Arjańskiej. Umarł roku 636.

Kalendarz. Dziś św. Izydora, biskupa; jutro: św. Wincentego Ferrerjusza.

Kalendarz historyczny. 4 kwietnia 1794 roku: Zwycięstwo Kościuszki pod Racławicami.

Rada miejska. Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej odczytaną została lista tych radców, którzy ustępują z dniem 15 sierpnia b. r, Do tych należą: W I. kole: 1. Dr. Asnyk, 2. Chrzanowski Leon, 3. dr. Kasparek, 4. ks. prof. dr. Chotkowski, 5. dr. Ichhaeuser, 6. dr. Oettinger, 7. dr. Pieniążek Karol, 8. dr. Szlachtowski, 9. Zaremba, 10. prof. dr. Zoll. W II. kole: 11. Gaysler, 12. dr. Hajdukiewicz, 13. dr. Jakubowski Faustyn, 14. Szwarc, 15. prof dr Straszewski, 16. Armółowicz, 17. Federowicz, 18. Knaus, 19. Kwiatkowski, 20. Matusiński, 21. Redyk Wiktor. W III. kole: 22. Birnbaum, 23. Feintuch Stanisław, 24. Goebel, 25. Romanowicz, 26. dr. Horowitz Leon, 27. dr. Kohn 28. prof dr. Rosenblatt, 29. Szpakowski Witalis, 30. Spira.

Nadto opróżnione są mandaty po ś. p. Arturze Potockim, (wybranym r. 1887 w II kole i drze Bolesławie Czernym z koła II go). Wykaz powyższy przekazała Rada miejska sekcji III do zbadania i zatwierdzenia. Upoważniono też sekcję do rozstrzygania w sprawie reklamacyj przeciw listom wyborczym.

Następnie przedstawił radca miejski prof. dr. Zoll wniosek nagły, aby gmina przeznaczyła z własnych funduszów 500 złr. dla zagrożonych głodem włościan, co też uchwalono bez dyskusji.

Po załatwieniu kilku spraw pomniejszych zamknięto posiedzenie

Uczestnicy ostatniego zjazdu nauczycieli szkół wyższych opuścili wczoraj nasze miasto, żegnani na dworcu przez członków krakowskiego Koła.

Dochód brutto z balu akademickiego odbytego w dniu 12 lutego 1890 roku wynosił: z datków 1.769 złr., 55 rs. i 10 m.; ze sprzedaży biletów i naddatków 987 złr 50 ct., co po wymianie rubli i marek daje ogół dochodu 2.832 złr. 70 ct. Gdy wydatki wynosiły kwotę 1.088 złr. 99 ct., (sala 270 złr, muzyka 100 złr., „Jednodniówka“ 34 złr., litografja 70 złr. Druki papiery i plakaty około 70 złr., karnety 200 złr., koszta wysełki 3000 zaproszeń około 80 złr, koszta zaproszeń gospodarzy i gospodyń 20 złr., pisanie zaproszeń 34 złr., kwiaty 59 złr., służba około 40 złr., oświetlenie beng. 24 złr.; inne, jak kokardki, urządzenia, rysunki. stampilje, piwo dla muzyki, biuro w hotelu, posełki, biuro ogłoszeń i drobne wydatki około 90 złr.), przeto dochodu czystego pozostało 1.743 złr. 71 ct Z kwoty tej przypadła w udziale na mocy układu przed balem obu bibljotekom prawa i medycyny kwota 200 złr., reszta zaś w kwocie 1.543 złr. 71 ct wpłynęła do kasy komitetu budowy Domu akademickiego i złożoną zostanie do Kasy oszczędności.

Szczegółowy wykaz dochodu i rozchodu, jak również imienny wykaz datków na rzecz balu złożonych — z powodu swej rozciągłości ogłoszonym być może tylko w piśmie akademickiem, co też miejsce mieć będzie w Nr. 4-ym „Przeglądu akademickiego“.

Na tem jednak miejscu uważa podpisany komitet za swój obowiązek złożyć serdeczne podziękowanie tym W. Paniom gospodyniom, które bal tegoroczny swą obecnością zaszczyciły i do powodzenia się jego nie mało przyczyniły, w szczególności zaś paniom: prof. Browiczowej, ks. Cecylji Lubomirskiej, prof. Dargunowej, prof. Pieniążkowej, mecenasowej Pieniążkowej, dyrektorowej Seferowiczowej i p. Drohojowskiej; również słowa podzięki świetnemu Senatowi akademickiemu Uniwersytetu Jagiellońskiego z rektorem prof. Korczyńskim na czele, za łaskawe a tak życzliwe i skuteczne wykonywanie protektoratu nad balem. Wdzięczność swą nie tylko imieniem własnem, ale także imieniem publiczności, która w balu brała udział, a tak świetnie się bawiła — wyrazić musi również komitet p. Skwirczyńskiemu za śliczne, pełne wdzięku i życia prowadzenie tańców — wszystkim zaś, którzy się do dochodu z balu i do powodzenia zabawy przyczynili bądź datkiem, bądź udziałem, składa komitet w imieniu komitetu „budowy Domu akademickiego“ serdeczne „Bóg zapłać!“

Za komitet balu akademickiego:

Antoni Zoll, sekretarz. *Romuald Binder*, przewodniczący.

Wielki wydział Kasy oszczędności miasta Krakowa zamianował p. Tadeusza Onyszkiewicza adjunktem 1 klasy, a p. Adama Studzińskiego adjunktem 2 klasy.

W myśl nowej ustawy wojskowej odbywają obecnie po raz pierwszy służbę w linji słuchacze medycyny. Wczoraj 32 medyków Uniwersytetu Jagiellońskiego zaciągnęło się w szeregi wojskowe, tworząc osobny oddział do czasu wyćwiczenia się w mustrze, poczem przydzieleni zostaną do właściwych kompanji. Zakwaterowano ich na Zamku.

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! Oglądaliśmy reprodukcje *heliograwiurowe* z „Wojny“ Grottgera, wydawnictwa p. Ad. Kaczurby i porównywaliśmy je z takiemi samemi reprodukcjami p. Bondego z Wiednia. Znajdujemy, że reprodukcje p. Kaczurby nie ustępują w niczem tymże p. Bondego, a nawet w niektórych szczegółach są staranniejsze. Cena wydawnictwa Kaczurby 2 złr. jest rzeczywiście zadziwiająco niską wobec ceny Bondego 15 złr. za takie same reprodukcje. Jan Matejko, Juljusz Kossak, Walery Eljasz, Tadeusz Błotnicki, Antoni Piotrowski, Ludomir Benedyktowicz.

Spis dzieci w Krakowie. Z polecenia Ministerstwa oświaty odbędzie się w dniu 30 b. m. w Krakowie spis wszystkich dzieci w wieku od lat 6—12 tutaj urodzonych, oraz nieprzynależnych do gminy krakowskiej, lecz tutaj zamieszkałych. W tym celu doręczy Magistrat właścicielom realności za pośrednictwem komisarzy obwodowych kartki, które oddane zostaną lokatorom dla wypełnienia szematyzmu, tj. wyszczególnienia dokładnych danych o każdem dziecku z osobna. Cały ten referat należycie zestawiony przez Radę szkolną okręgową, przedłożony będzie Ministerstwu przed końcem maja b. r

Porządki na ul. Dietlowskiej. Na nasypie starej Wisły, po prawym brzegu, gdzie obecnie stanęło 5 nowych dwupiętrowych, z komfortem urządzonych kamienic, nietylko, że nie ma chodnika, ale brak zupełnie drogi dojazdowej. Z d. 1 kwietnia poczęli sprowadzać się do wspomnianych kamienic lokatorowie i doznali na wstępie miłego... *prima Aprilis*, gdyż wozy wiozące ich, meble, nie mogły dotrzeć pod bramy, grzęznąc w nasypie wypełniającym dziury po kałużach. Na wypadek większego deszczu wszelki dostęp stanie się tamże niemożliwym, z powodu braku rynsztoków, które jako tako mogłyby odprowadzać wodę. Rzeczą jest Magistratu śpiesznie zaradzić tym niesłychanym niedogodnościom komunikacyjnym, mogącym przyprawić o znaczne straty właścicieli nowopobudowanych domów, jak niemniej odstraszyć kapitalistów od dalszego zabudowywania ul. Dietlowskiej. Również należałoby w przyszłości nie zatwierdzać planów budowy w miejscach, jako budowlane oznaczonych a nie mających drogi dojazdowej.

Wyrok, zapadły przed trybunałem sędziów przysięgłych w Krakowie w głośnej sprawie Kurnatowskiego, oskarżonego o udzielanie pomocy Krzyżykowi w kradzieży dokonanej na szkodę krakowskiej Akademji Umiejętności, zniósł najwyższy Trybunał sprawiedliwości we Wiedniu i zarządził przeprowadzenie nowej rozprawy.

Samobójstwo Przedwczoraj w południe przechodzący ulicą Poselską zaintrygowani zostali wystrzałem, jaki dał się słyszeć z kamienicy l. 22 (H. narodowy), a gdy jeszcze spostrzeżono u jednego z mieszkań parterowych zamknięte o tej porze okiennice, wpadnięto na domysł, iż stać się musiało coś niezwykłego... I nie omylono się. Zawiadomiony stróż udał się do drzwi wskazanego mieszkania, a znalazłszy je zamkniętemi i klucz od wewnątrz, po nadaremnem dobijaniu się, pośpieszył do właściciela realności, który bezzwłocznie dał znać o tem do biura policji. Przybył na miejsce komisarz p. Kotasek, a gdy zawezwany ślusarz otworzył drzwi pokoju, spostrzeżono w nim leżącego na łóżku, bez życia Karola Rączkę, który wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Przybyły lekarz skonstatował, iż śmierć nastąpiła w 10 minut po strzale, kula zaś ugodziła w lewą komórkę sercową. Nieszczęśliwy samobójca liczył zaledwie lat 21 a był synem powszechnie szanowanego kupca z Żywca. Przybył do Krakowa 30 marca i jak się zdaje tutaj dopiero kupił rewolwer niklowy, małego kalibru, którym nazajutrz pozbawił się życia. W pozostawionym liście do właściciela hotelu, Karol R. nie podaje właściwego powodu samobójstwa, prosi tylko, aby za kwotę, jaką pozostawia (2 złr.) zamówiono nabożeństwo za jego duszę w kościele N. P. Marji, dalej, aby pozostałe po nim rzeczy rozdano ubogim, zaś ciała jego, aby nie krajano...

Dym z lampy. Czasopismo *Lancet* opisuje wypadek śmierci dziecka skutkiem dymu od niezgaszonej lampy, która całą noc się paliła. Atmosfera tak była kopciem nasyconą, iż lekarz, który do pokoju wszedł celem ratowania małego pacjenta, musiał go natychmiast opuścić. Warszawska *Medycyna* zapewnia, że nie pierwszy to raz wypadek taki się zdarza.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Lwów 3 kwietnia. Ogólne zgromadzenie akcjonarjuszy galicyjskiego banku kredytowego pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Piotra Grossa przyjęło wnioski Rady zawiadowczej, ażeby oznaczyć dywidendę na 15 złr. (7½%) a czysty zysk 155,487 po odciągnięciu tantjem oznaczonych statutem obrócić: 45·000 na fundusz rezerwowy; pozostałą nadwyżkę 14,234 przenieść na rok 1890. Ustępujący członkowie Rady zawiadowczej: Gross i Stanisław Brykczyński jednogłośnie wybrani zostali na nowo.

Lwów 3 kwietnia. Układy ze strejkującym personalem teatru dyrektora Schmidta, dotychczas są bezowocne. Schmidt gotów jest do koncesyj, pod warunkiem, że aktorowie wprzódy napowrót rozpoczną pracę i dotrzymają kontraktów.

Wiedeń 3 kwietnia. Strejk murarzy niedługo się skończy. Nędza strejkujących niezmierna. Majstrowie nie chcą czynić żadnych ustępstw. W tych dniach już praca zostanie podjęta. Na pierwszego maja zapowiadają bezrobocie pomocnicy fryzjerscy. Domagają się oznaczenia stałego czasu pracy od 7 rana do 8 wieczór, z jednogodzinną przerwą w południe. Godziny nadobowiązkowe mają być wynagradzane osobno, a przy obiedzie potrawy nie mogą być z mięsa końskiego.

Budapeszt 3 kwietnia. Minister Fejervary zawarł układ z fabryką broni w Steyr o dostarczenie 23.500 sztuk karabinów Manlichera. Termin dostawy oznaczono na koniec sierpnia.

Budapeszt 3 kwietnia. W Nynstyz (gömorski komitet), gdzie niedawno wskutek panslawistycznych podburzań, przy sposobności wyboru panslawistycznego proboszcza przyszło do rozruchów, — wczoraj także do wyboru przyjść nie mogło. Sędzia miejscowy Hruska, który agitował za panslawistycznym kandydatem Krizsanem, został aresztowany za podburzanie tłumów.

Petersburg 3 kwietnia. Wobec doniesień zagranicznych dzienników o chorobie cara, donosi północne biuro telegraficzne, że car jest zupełnie zdrów i ma się dobrze.

Bruksela 3 kwietnia. Według nowojorskiej depeszy do „Independance Belge“, przełożony niemieckiego zgromadzenia OO. Jezuitów, O. Kreusch, zapowiedział członkom zakonu, żeby gotowi byli do powrotu do Niemiec.

Paryż 3 kwietnia. Ordęga, prezydent komisji pyrenejskiej, został zamianowany następcą Billota w Lizbonie.

Paryż 3 kwietnia. Minister Constans polecił prefektom, żeby dnia 1 maja nie ścierpieli żadnych manifestacyj.

Paryż 3 kwietnia. Don Pedro brazylijski nie chciał przyjąć zaliczki, jaką rząd w Rio de Janeiro wyznaczył mu na rachunek zarządzonej sprzedaży przymusowej cesarskich posiadłości w Brazylji.

Belgrad 3 kwietnia. Nowa Rada Stanu, właśnie wczoraj zebrała się. Tymczasowo przewodniczył najstarszy rangą członek, były liberalny minister Wassiljevicz.

Belgrad 3 kwietnia. W Batjevac w nocy napadło 9 hajduków na naczelnika gminy, znieważyli go, związali służbę i splądrowali kasę gminną.

Belgrad 3 kwietnia. „Agence Belgrade“ oświadcza, że doniesienie „Daily News“ według którego rząd serbski ma zamiar odwołać reprezentanta swego z Sofji, a ochronę serbskich poddanych powierzyć reprezentacji francuskiej — jest zupełnie nieprawdziwe. Rząd serbski nie odebrał od rządu bułgarskiego jeszcze żadnego wyjaśnienia w sprawie Minczewicza, nie mógł przeto powziąć żadnych postanowień. Również bezpodstawną jest wiadomość, według której miały się odbywać nieprzychylne demonstracje przed mieszkaniem Minczewicza. Ajenta Bułgarji osobiście ani bezpośrednio, ani pośrednio nie obrażono w żaden sposób.

Konstantynopol d. 3 kwietnia. Wskutek urzędowych sprawozdań, że rosyjskie uzbrojenia floty na Czarnem morzu postępują pospiesznie i mnóztwo okrętów skoncentrowano w Sebastopolu, Seraskierat zarządził niezwłocznie wystawienie licznych bateryj u ujścia Bosforu i Czarnego morza.

Zanzibar 3 kwienia. Emin-basza wstąpił w służbę niemiecką i 20 t. m. wyrusza z karawaną do Nyanza. Banaheri zawarł pokój i powraca do Saadani. Major Wissman zabronił karawanom przekraczać granicę niemieckiej sfery na północ od Tanga bez osobnego zezwolenia.

Ateny 3 kwietnia. Wiosenne manewry floty zostały odroczone. Dzienniki podają straszliwe sprawozdania o wypadkach na Krecie. Wzburzenie wzrasta z każdym dniem.

Wiedeń 3 kwietnia. Usposobienie giełdy lepsze: Akcje kredytowe 302·15, Anglobanki 151·20, Akcje Länderbanku 218·80, Renta majowa 87·95, Renta złota 102.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 2 kwietnia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	87	90	Obl. ind. gal..	—	—
srebrn. „	88	05	4½% Obl. Poż.		
4% złota.	110	20	kraj. galic..	—	—
5% pa. nie.	102	90	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	939	—	Za.kr. z. 36-l.	—	—
„ kredytowe	309	25	4½% Listy zas.		
Londyn	119	30	Banku kr. g..	—	—
Napoleony	9	45½	Akc. Länderb..	218	20
Dukaty	5	65	„ kol. Kar.-L.	193	75
Marki	58	50	„ „ lw.-czer.	229	—
5% Ren. w. pap.	98	90	„ „ południ..	122	50
4% „ „ złota	102	30	Ruble	129	12
Losy prem. w..	138	75	Srebro	—	—

Usposobienie giełdy: spokojne.

JAK W ŻYCIU.

8) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Arystyd drgnął radośnie. Nie powiedziała wręcz: *nie*. I to było dobrym znakiem!

— Cóż ty masz dziś na obiad Arystydzie? — spytała.

Nie nazywała go już *panem*.

Bąknął głosem stłumionym:

— Cielęcinę z korniszonami.

Owa cielęcina z korniszonami, stanowiła tak rażący kontrast z solennemi oświadczynami Arystyda, że on i Alicja śmiechem wybuchnęli, jak tylko umieją śmiać się studenci na wakacjach. Nawet smutek głęboki Rolanda, musiał ustąpić mu z czoła, tak zaraźliwą była tych dwojga wesołość.

— Przynieś tu zatem twoje specjały — zawołała Alicja. — Pozwalam ci nawet dołączyć do tego dwie butelki jabłeczniku. My zaś, posiadamy wołowinę i ser. Toż to będzie uczta wspaniała!

— Więc mię zapraszasz Alicjo?

— Tak jest. Dziś zjemy obiad... w kółku rodzinnem!

III.

W czasach dla niego najświetniejszych, bankier Montfranchet, lubił z częsta powtarzać:

— Daję moim dzieciom wykształcenie fachowe, na serjo. Któż może przyszłość przewidzieć? Żyjemy w epoce niepewnej, nie wiedząc nigdy co nam jutro przyniesie. Pragnę, żeby mój syn i moja córka byli w stanie, w danym razie, samoistnie na chleb zapracować.

Oddany, jak można było najwcześniej do liceum, Roland miał do wszystkiego mistrzów, mogących go w każdym kierunku wykształcić gruntownie. W latach szesnastu, właśnie we wieku najwcześniejszym, przepisanym przez szkolny regulamin, Roland zdobył już był najwyższy dyplom uniwersytecki, z nauk przyrodzonych. Po tym podwójnym egzamnie, młody chłopak, mógł rościć prawo do zabaw i wszelkich życia rozkoszy. Ojca olbrzymi majątek, koledzy, którzy go tu i owdzie ciągnęli, były to srogie pokusy, którym jednak potrafił się oprzeć, choć nie bez walki uporczywej. Tym zatem sposobem, ten miljoner, ucząc się dalej wytrwale, został wkrótce doktorem filozofii. Gotował się odsługiwać wojskowo, jako wolontarjusz, ale został uwolniony przez lekarską komisję. Nie było to niczem groźnem. Lekarz pułkowy, znalazł jedynie pewien nieznaczny błąd serca, i nadto wielką drażliwość systemu nerwowego. Praca ciągła nie przeszkadzała Rolandowi bywać czasem w towarzystwie. Bordeaux obfituje w rozrywki wszelkie; jest to jedno z miast francuskich, gdzie najlepiej jedzą, piją doskonale, i bawią się do upadłego. Bordolanki są prawie zawsze ładniutkie, sprytne kokietki, wesołe, i bynajmniej nie grzeszące dzikością i nieprzystępnością. Młodziutki Roland, porobił wkrótce mnogie podboje tych serduszek, dość zresztą łatwych do zdobycia. Chłopak, jak malowany! danser doskonały i niestrudzony, elegancki, dystyngowany, bijący się znakomicie na szpady, a na dziesięć strzałów, pakujący ośm kul w *centrum*, dlaczegóż nie miałby mieć powodzenia u płci pięknej? powodzenia, które tak miło łechce miłość własną każdego młodzieńca?

Pan Montfranchet, liczył na pewno, że syn po nim obejmie dom bankowy. Gdzieżby mógł znaleźć godniejszego zastępcę? Do wszystkich darów, któremi go natura hojnie wyposażyła, Roland łączył talent rzadki; urodził się niejako polyglotą. Uczył się niemal dla zabawki, po kolei języków: angielskiego, niemieckiego i włoskiego. W chwili, gdy nagła ruina spowodowała śmierć ojca samobójczą, młody człowiek zaczął był właśnie studjować języki słowiańskie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 3/4.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	75	129	75
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	25	59	25
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	50	—	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	105	75	106	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.